

JUSTYNA SZCZĘSNA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”. Co wiedzieli Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc i inni

W wydanej w 1969 roku *Historii literatury polskiej* Czesława Miłosza Melchior Wańkowicz został przemilczany. Znalazł się wśród wielu innych ważnych, a pominiętych w niej pisarzy. Wybór tych nazwisk był równie szeroko komentowany, jak tych, które zostały w niej przywołane. Jerzy Giedroyc wyraźnie punktował niefortunne rozstrzygnięcia Miłosza:

To, co piszesz o swojej *Literaturze*, nie przekonuje mnie. To jest podręcznik, a więc to zobowiązuje. To nie jest sprawa laurek ani ilości miejsca, które poświęcasz poszczególnym pisarzom. Jeśli się pisze podręcznik, to opuszczenie Iwaniuka czy Tyrmanda, nie mówiąc o innych, można tylko wytłumaczyć osobistą niechęcią, tym bardziej, że wymieniasz Taborskiego czy Jantę. Co za argument zestawienie z Wańkowiczem. Jaki jest Wańkowicz, to wiemy, ale to Himalaje w porównaniu z grafo-manem Jantą. (Giedroyc, Miłosz 2011: 296)

Miłosz nie pozostawił tego bez komentarza i w kolejnym liście dopowiadał:

Zasadniczo do poczynąń Tyrmanda odnoszę się z nieufnością, co nie znaczy, że odmawiam mu zalet. Pretensje, że nie ma Tyrmanda w mojej *Historii literatury*, uważam za niesłuszną, nie ma tam nawet

bardziej zasługującego na to Melchiora Wańkowicza. (Giedroyc, Miłosz 2011: 325)

Rzec by można, że Miłosz zdecydowanie wyraźniej upomniał się tu o przemilczanego przez siebie Wańkowicza. Dlaczego Giedroyc, doskonale zdający sobie sprawę z wagi pominięcia Miłosza, przemilczanego Wańkowicza wywołał jakby mimochodem, wprowadzając go na arenę sporu w roli dość przypadkowego bohatera drugiego planu? Te twórcze Himalaje Wańkowicza przeciwstawione oczywistemu grafomaństwu Aleksandra Janty-Pończyńskiego nie są argumentacją, której spodziewać się można po tak wytrawnym i przenikliwym komentatorze, jakim niewątpliwie był Giedroyc. Zaskakująca banalność spływającego: „Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”, zdaje się sugerować, że oto istniał jakiś wyraźnie ukształtowany, wspólny dla Giedroycia i Miłosza, zespół wyobrażeń o Wańkowiczu jako człowieku i pisarzu. Tymczasem jednak prawda nie była chyba tak oczywista czy jednoznaczna. Drogi Wańkowicza, Giedroycia i Miłosza przecinały się bowiem na rozmaite sposoby i w zupełnie różnych niekiedy momentach. Inne też były relacje, jakie się między nimi nawiązywały – wynikały jednak z odmiennych ról, jakie przyszło im odgrywać. Być może zatem ta demonstracyjnie podkreślana tu jednomysłność była jedynie retorycznym gestem, za którym kryła się nieco bardziej skomplikowana opowieść.

Historię znajomości z Wańkowiczem Giedroyc przypomniał pokrótce w swojej *Autobiografii na cztery ręce* (Giedroyc 1994). Już sam fakt obecności w niej autora *Na tropach Smętka* wydaje się ważny – dowodzi bowiem, że nie był on tylko jednym z wielu wybitnych ludzi kultury, którzy pojawili się w życiu założyciela Instytutu Literackiego. Znalazło to odzwierciedlenie także w ich korespondencji (Giedroyc, Wańkowicz 2000). Wańkowicz był jedną z kilku najważniejszych postaci polskiego życia intelektualnego na emigracji – obok Miłosza, Witolda Gombrowicza, Jerzego Stempowskiego czy Juliusza Mieroszewskiego – z którymi wymieniał listy Giedroyc (Kornat 2011: 6).

Wańkowicz i Giedroyc spotkali się już po wybuchu wojny w Bukareszcie.

Nasze stosunki nawiązały się w Bukareszcie, po Wrześniu. Polski Paryż tępił go dość zajadle. Był pierwszym, który napisał książkę o wojnie, o Wrześniu. Książka została zakazana; ambasada dostała polecenie, by stordedować wydanie jej po polsku. Była to rzecz bardzo wańkowiczowska, podkreślająca bohaterstwo żołnierza i krzepiąca na duchu. Ale z Wańkowiczem walczone, bo uchodził za sanatora. Były też ogromne kłopoty z wysłaniem go z Rumunii, gdzie był zagrożony z uwagi na to, co pisał przed wojną o Niemczech. Z wielkim trudem [...] udało się

umieścić go na Cyprze, wraz z różnymi ważniejszymi osobistościami. (Giedroyc 1994: 145)

Jak okazało się później, nie tylko emigracyjny Paryż „tępił go dość zajadłe”. Wańkowicz był także „ciągle w niełasce” Londynu (Giedroyc 1994: 145). Ostatecznie został „urzędnikiem wojskowym. Miał jakieś paski, jakieś gwiazdki – prawie jak major” (Giedroyc 1994: 146). Wysłany został do Persji, skąd pisał *Listy perskie nie-Monteskiusza*. Uznano je za „straszenie groźne” (Giedroyc 1994: 106), a generał Kukiel „zażądał natychmiastowego przerwania druku [...], gdyż groziły rzekomo dobrym stosunkom polsko-perskim” (Giedroyc 1994: 146). Ostatecznie wykorzystano je, by usunąć Giedroycia z wąskiej grupy wpływowych postaci ówczesnego życia emigracyjnego (Giedroyc 1994: 106). Nie zniszczyło to jednak jego relacji z Wańkowiczem.

Ich znajomość przybrała nieco inny kształt w okresie powstawania „Kultury”. Wańkowicz przebywał wtedy w Londynie i stosunkowo szybko nawiązał kontakt z redakcją. Podejmował tematy, które bardzo interesowały wówczas Giedroycia i miał zbliżone do niego stanowisko wobec kraju. Najciekawszym okresem ich współpracy były lata między rokiem 1947, w którym pojawiły się pierwsze numery „Kultury”, a końcem roku 1950, kiedy doszło do zmiany orientacji politycznej i profilu pisma. Wańkowicz był wówczas jednym z najbliższych współpracowników „Kultury” i cenionym autorem Instytutu Literackiego (Korek 2009: 331). Jego obecność w tym gronie nie była przypadkowa i nie wynikała jedynie z jego wcześniejszych kontaktów z Giedroyciem. W okresie kształtowania się pisma redaktor szukał przecież współpracowników wolnych od powiązań ze starymi środowiskowymi koteriami politycznymi i ideologicznymi, a Wańkowicz doskonale się w takie oczekiwania wpisywał. Był przecież wówczas

zdecydowanie postacią z marginesu, osobą kontrowersyjną, znaną z krytyki polskiego establishmentu zarówno w okresie międzywojennym, wojennym, jak i powojennym. Zwalczany przez osobistości rządu emigracyjnego i armii, ostro krytykowany przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (m.in. za niepodpisanie uchwały w sprawie nie-drukowania w kraju), walczył cały czas o czytelników i o szacunek środowiska mimo organizowanych nań systematycznie nagonek, czy to w emigracyjnym Londynie, czy później w Nowym Jorku. (Korek 2009: 336)

Jednym z najważniejszych – a z całą pewnością budzących największe poruszenie – tekstów Wańkowicza z tego pierwszego okresu istnienia „Kultury”

był opublikowany w 1949 roku *Klub Trzeciego Miejsca* – „ładunek dynamitu podłożony pod emigrację” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 178), entuzjastycznie przyjęty nie tylko przez Giedroycia. Pełen ekscytacji ton pojawiał się także w listach Janty-Połczyńskiego:

„Kultura” z bombą Wańkowiczowską doszła. To doprawdy mocna [koncepcja?], ale dobrze zrobiona, zaaplikowana z bystrą dozą fantazji i rozmachu, trafiająca w samo sedno. Czuję się po przeczytaniu tego elaboratu, jakbym odetchnął świeżym powietrzem w lokalu ciasnym już i nieprzewietrzonym od dawna. Wydrukowanie tego manifestu jest z Pana strony krokiem wielkiej śmiałości, ale niewątpliwie konstruktywnej. [...]

To najmocniejszy z punktu widzenia pozycji „Kultury” wyczyn. Myślę, że ma Pan rację, iż artykuł ten będzie uważany za swego rodzaju datę przełomową w emigracyjnej rzeczywistości. (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 188–189; dopowiedzenie – edytorzy wydania)

W końcu lat czterdziestych Giedroyc bardzo wierzył nie tylko w ogromny potencjał, ale i silną już pozycję Wańkowicza. Kiedy Janta mierzył się z dużymi problemami związanymi z jego głośnym tomem reportażu *Wracam z Polski*, to właśnie w Wańkowiczu, całkiem przecież niedawno przybyłym do Stanów, Giedroyc widział kogoś, kto będzie w stanie nieco sytuację uspokoić:

Może najlepszym rozwiązaniem byłby jakiś wywiad czy wypowiedź Wańkowicza na temat Pana książki, w którym to wywiadzie Wańkowicz mógłby m.in. oświadczyć, że książka jest wydana przeze mnie. Myślę, że będzie to forma najlepsza, tym bardziej że Wańkowicz ze względu na swój przyjazd jest jeszcze u was primabaleriną i jego oświadczenie będzie miało wagę. Moje oświadczenie jej mieć nie może, bo nikt mnie nie zna. (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 82)

Przedziwne to i z dzisiejszej perspektywy zaskakujące wyznanie. W realiach początku 1949 roku wydaje się jednak szczere. Za chwilę pojawiać się przecież będą powracające w listach pomysły angażowania Wańkowicza do rozmaitych przedsięwzięć, takich choćby jak próba zawiązania Komitetu Przyjaciół „Kultury” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 92, 95). Nie przypadkiem też Janta zapewniał będzie Giedroycia, że Wańkowicz należy do grona „opiniowatych osób i przyjaciół” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 76).

Z czasem jednak pozycja Wańkowicza i jego wpływ na środowisko „Kultury” zaczęły zdecydowanie słabnąć. Aleksandra Ziółkowska-Boehm stawia nawet bardzo mocną tezę, że „Wańkowicz jako autor niebawem po wydrukowaniu *Klubu Trzeciego Miejsca* przestał interesować «Kulturę»” (Ziółkowska-Boehm 2000: 390). Przesyłane przez niego teksty spotykały się z coraz bardziej krytyczną i zdystansowaną oceną Giedroycia. Wyraźnie formułował ją w listach: „Dziś rano otrzymałem Pana rękopis, na który się z miejsca rzuciłem. [...] jeśli mam być szczery, książka mi się nie podoba. Dla ścisłości ani ta, ani poprzednio nadesłana (z której mam drukować fragment)” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 390).

Ostatecznie fragmenty *Drogi do Urzędowa* w „Kulturze” w 1955 roku zostały jeszcze opublikowane. Całość jednak ukazała się już bez patronatu „Kultury” w Nowym Jorku (1955). Kolejna książka Wańkowicza, *Międyepoka*, także została przez Giedroycia odrzucona. „Uważał ją za fragmentaryczną, defetystyczną, skupioną na upadku Zachodu. Krytykował za błędy faktograficzne, przeoczenia, pomyłki oraz za to, że nic z niej nie wynika” (Korek 2009: 337).

W swoich rozpoznaniach Giedroyc nie był odosobniony. Andrzej Bobkowski podzielał w listach do niego obawy:

Wańkowicz przysłał mi *Drogę do Urzędowa*, która jest niesamowitym cocktailem. Są miejsca wspaniałe, miejsca, które można by zaliczyć do wszystkiego, co najlepsze w naszym piarstwie, a obok tego taka tandeta, taki szund, że ogarnia przerażenie. [...] Nie napisałem mu nic specjalnie krytycznego, ale nie potrafię jednak zanadto podkładać i boję się, czy się na mnie nie obrazi. Smutek ogarnia. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 339)

Opinia Bobkowskiego była gorzka, choć stonowana i wyważona. Giedroyc nie pozostał wobec niej obojętny:

Niech Pan uważa, bo kiedyś trafi mnie apopleksja przy czytaniu Pana listów. Pan serio uważa *Drogę do Urzędowa* za dobrą książkę? Przecież to potworna szmira, bez cienia talentu powieściowego, zbiór wszystkich anegdotek z wojska rosyjskiego z 1914, ludzie drewniani jakby wycięci z papieru, pokręcenie faktów makabryczne. [...] Nie zjeżdżam tego, bo mi starca żal. Z imponującym uporem pracuje i to szanuję, ale to nie może wpłynąć na moją opinię, że Wańkowicz jest tylko reportażystą. On tego nie rozumie i chce koniecznie być Konopnicką tej emigracji. To straszne. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 340)

Powrót Wańkowicza do Polski w 1958 roku nie zakończył w sposób drastyczny ich relacji, choć znacznie ją ochłodził. Giedroyc konsekwentnie powtarzał, że „Wańkowicz nie powinien być wracać. To było za tanie” (Giedroyc 1994: 146). Co jednak znamienne – choć nigdy ostatecznie tego nie zaakceptował, to po ludzku rozumiał.

Rozumiałem powody tej decyzji, ale jej nie aprobowiałem: był on w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej. Jego tury odczytowe w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych [...], jak również książki, których sprzedają zajmował się sam, nie mogły zapewnić mu egzystencji. W Polsce odżył – stał się jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Nie był jednak tubą propagandową reżimu, o co go niesłusznie oskarżano. Bronił swojej niezależności, co doprowadziło do oskarżenia go o współpracę z Wolną Europą i przejściowego uwięzienia. [...]

Cokolwiek można by zarzucać Wańkowiczowi, zajmuje on jedno z czołowych miejsc w naszej literaturze. (Giedroyc 2000: 12)

To mocno wybrzmiewające zdanie Giedroycia nie zyskałoby chyba akceptacji Miłosza. Nie zdarzyło się, by przyznał on Wańkowiczowi tak jednoznacznie wysoką pozycję.

Historia znajomości Wańkowicza i Miłosza była zaskakująca. Zetknęli się bliżej po wybuchu wojny w 1939 roku w Bukareszcie. Podczas gdy Giedroyc tam właśnie nawiązał z Wańkowiczem bliższe relacje, Miłosz pozostał wobec niego, najdelikatniej rzecz ujmując, zdystansowany. W liście kierowanym do Bolesława Micińskiego w grudniu 1939 roku pisał:

Napisz mi – jak możesz najprędzej – czy byłoby możliwe znalezienie w Paryżu jakiejś pracy – choć boję się, że jest już o wiele za późno, żeby tam jechać. A jednak to jedyna szansa na spotkanie jakichś ludzi – tu kompletna pustynia. Mój nieprzeparty wstręt do gryzpiórków w rodzaju Pietrkiewicza czy Wańkowicza znacznie utrudnia mi życie. (cyt. za: Franaszek 2011: 799)

Nie przypuszczał pewnie wtedy, że za kilkanaście lat, gdy znajdzie się w nowej i bardzo trudnej sytuacji emigranta, to właśnie ten wywołujący niegdyś „nieprzeparty wstręt” „gryzpiórek” Wańkowicz udzieli mu wsparcia i zadeklaruje pomoc. Pierwszy w tej sprawie list przesłał Miłoszowi już w 1951 roku, a zainicjowana nim korespondencja trwała do roku 1956. Szczególnie na początku bywała niekiedy intensywna emocjonalnie i burzliwa, zawsze jednak

ważna dla obu pisarzy, będących wówczas w trudnych okresach życia. Głęboko przeżywana dotkliwość emigracyjnego doświadczenia pozwoliła im na wypracowanie języka, w którym mogli ujawnić swoje niepokoje. Uczynić z wyobcowania i osamotnienia pewną płaszczyznę porozumienia, która z czasem stać się mogła formą wzajemnego wsparcia i pomocy. Wańkowicz bardzo wyraźnie to podkreślał:

Pierwszy i główny cel tego listu był – pomóc Panu. Nie przez wyjednanie u emigracji absencji, co może zrobić Z. Nowakowski, bo nie mam emigracyjnej sakry kapłańskiej. Wyobrażałem sobie tylko, że życzliwa pomoc przy przejściu z innego ciśnienia była pożądana. Z drugiej strony myślałem, że wypłaci mi się Pan wzajemną pomocą [...]. (Wańkowicz, Miłosz 1981: 91)

Początki korespondencji naznaczone były potrzebą dookreślenia swoich stanowisk i uzasadnienia dokonanych wyborów. W listach nie brakowało wtedy słów radykalnych, niekiedy raniących. Wańkowicz nie wahał się wprost wyrzucać Miłoszowi jego kilkuletniej pracy w służbie dyplomatycznej: „Rozumiem dwójkarza, który udając enkawudzystę, wykraja Rosji tajemnicę bomby atomowej. Ale nie wyobrażam sobie na tyle poważnej usługi w Pańskim zakresie działania, która by warta była tego, że człowiek nazwiskiem literackim podpiera niewolnictwo własnego narodu” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 94). Miłosz, nie bez goryczy, odpowiadał na ten i szereg innych zarzutów: „Bo pan zupełnie nie docenia przepaści, jaka jest między nami, całym moim środowiskiem i emigracją. Łatwiej nam porozumieć się z Francuzami, Anglikami, Amerykanami – dziś już skończyły się podziały według narodowości” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 109).

Nie był to jedyny trudny moment ich relacji. Z czasem jednak okazało się, że obie strony coraz wyraźniej otwierały się na rozumienie dokonanych przez drugą wyborów. Z zachowanej korespondencji nie tylko wyłania się interesujący obraz osobistej historii obu pisarzy, ale także konkretyzują się dzięki niej szersze konteksty ich poglądów na powojenną rzeczywistość. Nie byli jednomyślni, często wchodzili w spór, uparcie trwali przy swoich racjach. Powoli jednak emocjonalny ton ustępował miejsca bardziej wyważonej refleksji. Szczególnie wyraźnie wybrzmiewał on w listach Wańkowicza. Ważnym wydarzeniem okazała się publikacja *Doliny Issy* (1955) – poetyckiej powieści o świecie dzieciństwa, litewskim mateczniku i utraconym raju praeuropejskim. Wańkowicz był pod jej urokiem i w listach nie szczędził pochwał. Być może także dzięki niej doszli do punktu, w którym nie musieli się już „mocować przy tych wszystkich otwartych drzwiach” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 110).

Miłosz nie był jedynym, którego postrzeganie Wańkowicza wyraźnie ewoluowało. Taka przemiana stała się też udziałem Marii Dąbrowskiej, która pozostawiła jej ślady w *Dziennikach*. W 1956 roku wprost wyznawała: „Nie doceniałam go nigdy jako pisarza [...] ani jako człowieka” (Dąbrowska 1988b: 290). W *Dziennikach* przedwojennych przywołała go przecież tylko raz, i to w kontekście dla niego trudnym: „Wstrząsnęły mną dzisiaj [...] piękna kronika Słonimskiego o człowieku i państwie oraz plugawa odpowiedź Wańkowicza (Łużyc w «Przełomie») na bardzo słuszną replikę, jaką mu dał Słonimski...” (Dąbrowska 1988a: 11). Rzeczą dotyczyła polemiki wokół książki Antoniego Słonimskiego *Moja podróż do Rosji* (1932). Wańkowicz opublikował wtedy tekst opatrzony wiele mówiącym tytułem *Jednokopytkowiec-symplaczek z Łęgów nad Bzdurą* (por. Dąbrowska 1988a: 11), który to Dąbrowska uznała za „plugawy”. Później konsekwentnie pomijała Wańkowicza w *Dziennikach*. Milczenie to było znaczące.

Sytuacja zmieniła się dopiero po latach, gdy pisarz po raz pierwszy przyjechał do Polski, w 1956 roku. Złożył wtedy Dąbrowskiej wizytę, która miała duże znaczenie dla ich późniejszej relacji.

Na obiedzie Melchior Wańkowicz. Bardzo się zmienił, bardziej niż inni emigranci, których widziałam w Paryżu i Londynie. Śnieżne białe włosy, miły stary pan, ale już nie dorodny, piękny mężczyzna, jakim pozostał np. Kazio Wierzyński. Jakby grubszy i mniejszy, niż był kiedyś. A jednak pozostał młody, najżywszy może człowiek spośród emigrantów. Obserwuje, myśli, konfrontuje myślenie z życiem, energia, dobry humor. Nie doceniałam go nigdy jako pisarza ani – częściowo pod wpływem antypatii Stempowskich – jako człowieka. A teraz słuchałam z pasją jego opowiadań. [...]

Na wiadomość, że Wańkowicz jedzie odwiedzić Polskę, emigranci odebrali mu mandat delegata na wielki zjazd emigracyjny w Paryżu. Dyskryminacja i szykana, którą gdyby zastosował „rząd warszawski”, cały świat emigracyjny trząsłby się w posadach z oburzenia. (Dąbrowska 1988b: 290)

Te wyznania Dąbrowskiej: „nie doceniałam go”, „a teraz słucham z pasją jego opowiadań”, oburzenie „diskryminacją i szykaną”, jakich doświadczył ze strony emigracji, wydają się sygnałem wyraźnej zmiany w dotychczasowym postrzeganiu Wańkowicza. Z czasem zaczyna on pojawiać się w *Dziennikach* coraz częściej. Obok krótkich, mniej istotnych napomknęć związanych z uczestnictwem w tych samych wydarzeniach kulturalnych pojawiają się kolejne, bardziej rozbudowane wątki tematyczne.

Pierwszym ważnym wydarzeniem wiążącym się z Wańkowiczem, a szerzej opisanym w *Dziennikach*, była z rozmachem przygotowywana spektakularna feta ku czci pisarza, który po latach emigracji powrócił na stałe do kraju. Wańkowicz uznał wtedy za stosowne zwrócić się do Dąbrowskiej, by ta zechciała osobiście włączyć się w to wydarzenie. Z pewnym niesmakiem i zażenowaniem komentowała to w *Dziennikach*:

Któregoś dnia dziwny telefon Melchiora Wańkowicza. Urządzają mu wieczór autorski w Sali Kongresowej na 4000 osób. Prosi mnie, żebym ten wieczór zagaiła ze względu na mój „autorytet” itp. Nie mogę wprost zrozumieć takiej prośby. Nigdy bym się z nią do nikogo nie zwróciła, nie mówiąc o tym, że Wańkowicz jest o wiele popularniejszy niż ja. Odpowiedziałam wymijająco [...].

Kiedy rozmawiał z Anną, prosząc o wstawiennictwo, powiedział: „Coś się przecież należy pisarzowi, który po 20 latach wrócił z emigracji do kraju”. Anna odpałała: „Należy się akurat tyle samo, co pisarzom, którzy przez 20 lat byli w kraju”. (Dąbrowska 1988c: 72)

To wyraźne zadziwienie i spięcie wydają się symptomatyczne. Wańkowicz schodzi tutaj wyraźnie z piedestału przybysza z innego świata, interesującego niegdyś emigracyjnego twórcy, by stać się współuczestnikiem trudnego życia kulturalnego budowanego przez krajowe elity. Wańkowicz bardzo jednak dbał o tę szczególną w nim pozycję. Dąbrowska miała do tych starań dość niechętny i momentami lekko ironiczny stosunek.

Z wizyty Żukrowskiego i Bartelskiego niewiele mi zostało. Wojtek świetnie parodiował ów sławny odczyt Wańkowicza, na którym był. Przedtem była iście amerykańska ostra autoreklama w „Życiu Warszawy”, trwająca kilka dni. Wszystko sam im, oczywiście, napisał, a podane było niby od redakcji „Życia”. [...]

Ludzie się bili o wejście na ten odczyt. Sala na 4 tysiące osób, a jeszcze mrowie ludzi odeszło, nie dostawszy się. Melchior Wańkowicz to Kiepura naszej literatury. (Dąbrowska 1988c: 77)

Dąbrowska była wyraźnie zdystansowana wobec poczynąń Wańkowicza. Wybrzmiewa to szczególnie w ostatnim zdaniu – nieoczywistym i podszytym ironią, zyskującym właściwy sens w kontekście niemal w tym samym czasie powstałego listu Giedroycia do Bobkowskiego. Powtórzenie się w nich obu nazwisk – Wańkowicza i Jana Kiepury – trudno uznać za przypadkowe.

[...] polska megalomania i zakłamanie. Mitologia. Każdy facet, któremu na Zachodzie się nie powiodło, wraca do Polski jako „mistrz”, „sława światowa”, obojętne, czy to będzie Kiepusza, Wańkowicz, Małcużyński: można w nieskończoność wymieniać listę tych nieudaczników, którzy w kraju wygrzewają się fałszywą legendą. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 595)

Ten bardzo mocny komentarz Giedroycia, współbrzmiały z głosem Dąbrowskiej, wiele mówi o ówczesnym postrzeganiu decyzji Wańkowicza o powrocie i jej różnych kontekstach.

W pewnym momencie sytuacja się jednak unormowała; Wańkowicz coraz wyraźniej wtapiał się w krajowe życie kulturalne i literackie. Kluczowy był rok 1964. W styczniu na plenum ZLP doszło do tzw. buntu starców, w którym oprócz Wańkowicza udział brali także Stanisław Cat-Mackiewicz, Słonimski, Mieczysław Jastrun i Paweł Hertz. Jednomyślnie zaprotestowali oni wówczas przeciw obowiązującej polityce kulturalnej i cenzurze.

Właśnie wśród ludzi, tak na rozmaite sposoby podzielonych i nigdy niewystępujących wspólnie, ta jednomyślność protestu była najistotniejsza. Stąd zapewne pomysł pierwszego pisemnego protestu najwybitniejszych uczonych i artystów – Listu 34, który wkrótce skupił już większe grono, wywołał rozmaite reperkusje i represje (m.in. publiczny spór Dąbrowska – Kliszko, aresztowanie Wańkowicza itp.). (Drewnowski 1997: 287)

Aktywnie uczestnicząca w tych wydarzeniach Dąbrowska nie mogła ich przemilczeć w *Dziennikach*. Czuła się w całą sprawę uwikłana:

Wracam jeszcze do zebrania POP-u z 5 x. Otóż Kliszko najostrzej występował przeciw Słonimskiemu, tak że wszyscy mieli o niego pietra. Ale wspomniał i o Wańkowiczu w odpowiedzi na moje pytanie z 12 IX: „Jeśli są jakieś zarzuty, to niech zostaną podane imienne fakty, prosimy o to”. Podał więc fakt: że wszczęte zostało śledztwo przeciw Wańkowiczowi.

Podobno szło o jakiś memoriał, napisany przez Mela, a jaki miał być ogłoszony przez Andzię. Tymczasem poszedł za granicę. [...] Tak czy owak Melo wystawił nas, a w szczególności mnie, do wiatru. Podjęłam się bowiem zreferować sprawę Listu 34 w przekonaniu, że nikt niczego za granicę nie wysyłał. (Dąbrowska 1988c: 334)

To emocjonalne wyznanie Dąbrowskiej, przekonanie, że „Melo wystawił nas, a w szczególności mnie, do wiatru”, ma swój ciężar i wagę.

Wańkowicz szybko stanął przed sądem. Rozprawa odbywała się na przełomie października i listopada, a już 9 listopada 1964 roku wyrok został ogłoszony. Dąbrowska nie mogła tego przemilczeć:

Dziś ogłoszono wyrok w tym niepoważnym, kompromitującym interesy Polski Ludowej procesie. Nikt na świecie nie uwierzy, że Wańkowicz przesyłał za granicę szkalujące Polskę materiały. [...]

Wańkowicz jest jednym z najpopularniejszych pisarzy. Wiadomość o jego procesie i wyroku obiegła od razu całą Polskę i świat. Jest dziś po tym wyroku jednym z najsławniejszych ludzi. (Dąbrowska 1988c: 337–338)

Mimo wyroku skazującego Wańkowicz nie trafił ostatecznie do więzienia. „Popularność jego wzrosła, był jeszcze bardziej wydawany i czytany, hucznie obchodził swe urodziny, zapraszając na strusie jajo” (Zieliński 2012: 375). W archiwum Igora Newerlego, rzecznika Wańkowicza, świadka obrony i uczestnika rozpraw, zachowało się oryginalne zaproszenie na „stypę jubileuszową” mającą się odbyć 10 maja 1972 roku – wyraz wdzięczności Wańkowicza za okazane wsparcie (por. Zieliński 2012: 366, 372, 375). Mimo upływu lat autor *Września żagwiącego* zachował żywą pamięć o tych, którzy udzielali mu pomocy w trudnym czasie trwania procesu.

Zrekonstruowana tutaj, z konieczności fragmentaryczna, historia bardzo żywych, a z czasem boleśnie wygasających relacji Wańkowicza z wybitnymi osobowościami epoki wyraźnie pokazuje meandryczny charakter jego drogi. Był zaangażowany, często bezkompromisowy, co czyniło go postacią wyrazistą, ale i momentami kontrowersyjną. Przez kilka pierwszych intensywnych powojennych lat przestrzeń zrozumienia i oparcia odnajdywał w środowisku powoli kształtującej się „Kultury”. Był wtedy jednym z najbardziej aktywnych jej współpracowników, bardzo cenionym nie tylko przez Giedroycia. Świadectwem tego czasu pozostały obszerny tom ich niezwykle interesującej korespondencji, a także ważne listy wymieniane z Miłoszem. Z czasem jednak, kiedy zaczęły się różnicować polityczne wizje przyszłości kreślone przez Wańkowicza i „Kulturę”, mocna dotychczas więź z tym środowiskiem zaczęła powoli wygasać. Ślady tego odchodzenia widać w korespondencji, jaką Giedroyc prowadził nie tylko z Wańkowiczem, ale także z Miłoszem, Bobkowskim czy Jantą-Połczyńskim.

Powrót Wańkowicza do kraju ostatecznie przerwał te istotne dla niego relacje. Puste miejsce po utraconych kontaktach emigracyjnych wypełnione zostało przez uczestników krajowego życia literackiego i kulturalnego. To oni

ułatwili mu wejście w nowe dla niego środowisko. Dom Wańkowicza stał się też z czasem „główną kwaterą reportażystów”, miejscem ich częstych spotkań i pełnych pasji dyskusji (Drewnowski 1997: 382). Krystalizujące się w tym tyglu idee znacząco wpłynęły na rozwój reportażu i polskiej literatury faktu. Obecność Wańkowicza w kraju okazała się ważna.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Dąbrowska Maria (1988a), *Dzienniki*, t. 2: 1933–1945, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Dąbrowska Maria (1988b), *Dzienniki*, t. 4: 1951–1957, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Dąbrowska Maria (1988c), *Dzienniki*, t. 5: 1958–1965, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy (1994), *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy (2000), *Melchior Wańkowicz*, w: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa, s. 11–12.
- Giedroyc Jerzy, Bobkowski Andrzej (1997), *Listy 1946–1961*, wybór, oprac. i wstęp Jan Zieliński, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Janta-Połczyński Aleksander (2009), *Korespondencja 1947–1974*, oprac. Paweł Kądziela, Biblioteka Narodowa, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław (2008), *Listy 1952–1963*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław (2011), *Listy 1964–1972*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Wańkowicz Melchior (2000), *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior, Miłosz Czesław (1981), *Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji* (1981), podała do druku Aleksandra Ziółkowska, „Twórczość”, nr 10, s. 91–123.

OPRACOWANIA

- Drewnowski Tadeusz (1997), *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, PWN, Warszawa.

- Franaszek Andrzej (2011), *Miłosz. Biografia*, Znak, Kraków.
- Korek Janusz (2009), *Giedroyc, Wańkowicz i „Trzecie Miejsce”, czyli rozprawa z polskim romantyzmem politycznym*, w: Jerzy Giedroyc, *Kultura, polityka, wiek xx. Debaty i rozprawy*, red. Andrzej Mencwel i in., Wydawnictwo uw, Warszawa, s. 331–340.
- Kornat Marek (2011), *Między literaturą a polityką. Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem (1952–2000)*, w: Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, *Listy 1964–1972*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Zieliński Jan (2012), *Szkatułki Newerlego*, W.A.B., Warszawa.
- Ziółkowska Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2000), *Wokół Wańkowicza i „Kultury”*, w: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa, s. 5–9.

| Abstract

JUSTYNA SZCZĘSNA

“Everyone Knows What Wańkowicz Is Like.”

What Did Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc and Others Know?

In Czesław Miłosz’s *The History of Polish Literature*, the name of Melchior Wańkowicz is left unmentioned. What were the reasons behind this omission? How did Miłosz himself comment on it and how did Jerzy Giedroyc? What was hiding behind the concise “We know what Wańkowicz is like”? What did Miłosz and Giedroyc really know? The history of Wańkowicz and Giedroyc’s acquaintance is reconstructed here in the context of their correspondence and Giedroyc’s autobiography. The text answers the question why at the beginning of “Kultura” (Culture) Wańkowicz was one of its closest collaborators and why, after the success of *Klub Trzeciego Miejsca* (The Third Place Club), “Kultura” practically lost interest in him. The second important thread is the correspondence with Miłosz initialized by Wańkowicz in 1951. How did they perceive the emigration experience? How did they view the post-war choices? How did they differ? The third perspective taken here is Wańkowicz as told by Maria Dąbrowska in *Dzienniki* (Journals). How did an emigrant returning to his country impress Dąbrowska?

Keywords: Melchior Wańkowicz; Czesław Miłosz; Jerzy Giedroyc; Aleksander Janta-Połczyński; Andrzej Bobkowski; Maria Dąbrowska

| Bio

Justyna Szczęsna – dr hab., prof. UAM. Literaturoznawczyni, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Zajmuje się literaturą polską XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem poezji czasu wojny. Autorka prac: *Tadeusz Borowski – poeta* (2000), *Poetyckie światy wojny. Studia o poezji polskiej po roku 1939* (2015), redaktorka tomu poetyckiego i współredaktorka (we współpracy z Tadeuszem Drewnowskim i Sławomirem Buryłą) pozostałych tomów krytycznego wydania *Pism w czterech tomach Tadeusza Borowskiego*, t. 1–4 (2003–2005). Publikowała w tomach zbiorowych i pismach literackich, pisząc m.in. o Zbigniewie Herbertcie, Aleksandrze Wacie, Jarosławie Iwaszkiewiczu, Tadeuszu Gajcym, Julianie Przybosiu, Ryszardzie Krynickim, Jacku Baczaku.

E-mail: justyna.szczesna@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0002-2044-3867